

A.A. LASSEN

MIŁOŚĆ Z GÓRNEJ PÓŁKI



A.A. Lassen

MIŁOŚĆ Z GÓRNEJ PÓŁKI

Tytuł: **Miłość z górnej półki**

Autor: A.A. Lassen

Redakcja i korekta: Magdalena Białek

Skład: Katarzyna Skuta VirtuAll

Wydanie I, 2025

ISBN 978-83-976625-0-6

Wydawca: Lassen

ROZDZIAŁ 1

Anna wiedziała, że robi źle. Walczyła z poczuciem winy, przeświadczaniem, że jest leniwa i nieodpowiedzialna, a świat na pewno się zawali, jeśli w tej właśnie chwili nie odpowie na maila z kolejnym pytaniem od klienta, które i tak powtórzy się o podobnej porze już za miesiąc. Gryzło ją sumienie, ale tym razem pokusa była silniejsza. Spojrzała na skrzynkę mailową pełną nieprzeczytanych wiadomości. Zerknęła na stos dokumentów do podpisania piętrzący się na biurku. Zagryzła dolną wargę, walcząc sama ze sobą. Ale wystarczyło, że jeszcze raz popatrzyła na obsypany białymi kwiatami kasztanowiec rosnący za oknem oraz na zalany słońcem trawnik, i wiedziała już, że tym razem rozsądek nie wygra. Jutro będzie żałować, ale musi wyjść na to słońce, odetchnąć zapachem wiosny, zebrać myśli – po prostu odpocząć. Wieczorem przecież znowu wyląduje przed klawiaturą.

Zamknęła laptopa i wybiegła z biura, rzucając dziewczynom jakieś naprędce sklecone wytłumaczenie o ważnym spotkaniu.

Szła ulicą Francuską. Powoli. Każda chwila była ważna, nieczęsto miała czas dla siebie i czuła, że nie chce się teraz nigdzie spieszyć. Chłonęła piękno Saskiej Kępy pełnej majowego słońca. Pierwsza soczysta zieleń liści migotała na wietrze. Z ogródków restauracji, kawiarni i cukierni dochodziły do niej śmiechy i gwar rozmów. Oddychała głęboko, czując, jak ulatuje z niej cały stres. Nic nie wprawiało jej w lepszy nastrój niż słońce. Jego ciepło dosłownie rozpuszczało napięcie, jakie czuła przez cały dzień. Bezwiednie skierowała kroki w stronę parku Skaryszewskiego.

Mijała niskie kamieniczki, kwitnące drzewa, klimatyczne knajpki. Jej myśli prześlizgiwały się od niechcenia po nieistotnych sprawach. Żadnej z nich nie poświęcała większej uwagi. Szła, nie przyspieszając kroku.

Usłyszała dzwonek telefonu. Wyjęła urządzenie z torebki i spojrzała na ekran. Mama. Zawahała się. Odebrać? Nie odebrać? Wyciszyła dźwięk i schowała komórkę z powrotem. Oddzwoni później. Mama jak zwykle będzie pytać o to samo – czy przyjedzie do niej na weekend, czy słyszała o tym nowym przepisie na zapiekankę ze szpinakiem, czy w jej życiu pojawił się znowu jakiś mężczyzna i jak Zosia radzi sobie sama w Amsterdamie. Nie miała siły odpowiadać po raz kolejny. Nie teraz. Zwłaszcza na pytania o mężczyznę. Sprawiały jej one szczególną przykrość. Już tak długo była sama, że powoli zaczynała zapominać, jak to jest zatopić się w silnych, męskich ramionach. Mimowolnie zaczęła marzyć.

Wyobrażała sobie, że idzie obok wysokiego, zabójczo przystojnego bruneta. Trzyma go pod rękę. On śmieje się, patrząc jej prosto w oczy. Nigdzie się nie spieszy. Jest cały tylko dla niej...

Westchnęła i machnęła ręką. To się chyba nigdy nie wydarzy. Zaczynała się z tym powoli godzić. Matka uważała, że jest zbyt wybredna. Anna powtarzała jej, że nie ma wygórowanych oczekiwań, ale nie była to do końca prawda. Chciała kogoś mądrego, zabawnego, dobrego, czułego, wiernego, wysportowanego i myślącego tylko o niej. No i powinien być zaradny oraz umieć zarabiać pieniądze. Niestety nikogo takiego nie mogła spotkać, chociaż od rozstania z Pawłem minęło już ponad pięć lat. A jeżeli już kogoś spotykała, to oczywiście był zajęty...

Ze zdziwieniem skonstatowała, że przeszła cały Skaryszak i znalazła się przy ulicy Grochowskiej. Zdziwienie szybko zmieniło się w radość, bo przypomniała sobie, że już dawno miała odwiedzić antykwariat na Kickiego. Internet był wprawdzie bezcenny w szukaniu informacji potrzebnych do powieści, które pisywała wieczorami, ale to właśnie w takich miejscach wynajdywała zapomniane przez świat perełki, czyli stare książki erotyczne. Dla Anny miały one wartość zarówno sentymentalną, jak i praktyczną. Z jednej strony uważała je za bardzo zabawną i oryginalną rzecz do zbierania – miała już całkiem okazałą kolekcję takich zapomnianych, niegrzecznych dzieł – a z drugiej stanowiły one dla niej jedno z ciekawszych źródeł inspiracji.

Podeksytowana przyspieszyła kroku, żeby jak najszybciej znaleźć się w środku.

Przywitały ją przyjemny chłód, cisza i półmrok. Drobiniki kurzu tańczyły na tle drewnianych półek zawalonych podniszczonymi woluminami. Było to jedno z takich miejsc, w których czas zatrzymał się kilkadziesiąt lat temu. Mogłaby spędzić tam cały dzień. Uwielbiała zapach starych książek zmieszany z aromatem kawy parzonej po turecku, która zawsze stała na ladzie przed pomarszczonym właścicielem tego przybytku.

– Dzień dobry – rzuciła w kierunku staruszka, posyłając mu jednocześnie szeroki uśmiech.

– Dzień dobry, dzień dobry. – Sprzedawca pokiwał głową, zerkając na nią ciekawie przez grube szkła za dużych okularów. – Dawno pani u mnie nie było.

- Ostatnim razem tyle interesujących książek u pana znalazłam, że jeszcze połowy nie przeczytałam.

- No cóż, Umberto Eco twierdził, że książek nie kupuje się po to, żeby je od razu przeczytać. Chodzi o to, żeby je mieć i móc do nich sięgnąć wtedy, kiedy przyjdzie na to pora.

- Eco wiedział, co mówi.

- Szuka pani dzisiaj czegoś konkretnego? Może coś mogę podpowiedzieć?

- Dziękuję, ale chyba nie. Chciałam się po prostu porozglądać, poszperać. Może coś wpadnie mi w oko – skłamała. Nie mogła przecież powiedzieć wprost, że szuka książek erotycznych.

- A proszę, proszę. Niech się pani rozgląda do woli. – Mężczyzna uśmiechnął się zachęcająco, po czym pochylił głowę nad wielkim tomem rozłożonym na szerokiej drewnianej ladzie.

Anna powoli przesuwiała się między półkami. Jej wzrok przeskakiwał po grzbietach książek. Czytała uważnie tytuły, zastanawiała się, co się może pod nimi kryć. Od czasu do czasu sięgała po którąś pozycję, zapoznawała się z opisem na obwolucie, kartkowała. Nie mogła jednak znaleźć niczego, co uznałaby za przydatne podczas pisania kolejnej powieści. Nagle jednak jeden tytuł przykuł jej uwagę – *Pamiętniki Fanny Hill*. Klasyk, którego brakowało w jej kolekcji. Niestety z zakłopotaniem się zorientowała, że książka leży na półce, która była poza jej zasięgiem. Matka Natura poskąpiła jej wzrostu...

Spojrzała w kierunku właściciela antykwariatu, ale doszła do wniosku, że nie ma sumienia prosić go o pomoc. Był wprawdzie trochę wyższy od niej, ale w jego spowolnionych ruchach widać

było niestety zniedołężnienie. Sięgnięcie do tej półki dla niego również będzie wyzwaniem. Była w kropce. Bardzo zależało jej na przejrzeniu tej książki. Przez chwilę stała, przygryzając wargę i bijąc się z myślami, gdy nagle z tych rozmyślań wyrwał ją niski, męski głos:

– Strasznie wysokie te półki.

Anna się odwróciła, by odkryć, że elektryzujący baryton ma równie atrakcyjnego właściciela. A do tego wystarczająco wysokiego, żeby bez problemu sięgnąć po książkę. Nie wiedziała, czy z niej kpi, ale nie miało to żadnego znaczenia. Jak zahipnotyzowana momentalnie utonęła w jego niebieskich oczach.

– Tak... eee... bardzo – wyjąkała i od razu zganiła się w myślach za to, że zachowuje się jak nastolatka.

– Którą pozycję pani podać?

Zawahała się. Przystojniak weźmie ją za głupiutką gąskę, jak poda mu tytuł. Jednak ostatecznie zwyciężył pragmatyzm. Potrzebowała tej książki.

– Tę w czerwonej okładce – powiedziała cicho, spuszczaając wzrok.

– *Pamiętniki Fanny Hill*? Proszę. Ooo, jakie piękne wydanie. – Uśmiechnął się szelmowsko, podając jej wolumin.

Uwadze Anny nie umknęło, że w tym momencie staruszek podniósł wzrok znad lady, strzygąc uszami, ani to, jak ciasno koszula opina się na muskularnym torsie bruneta. Bezwiednie zaczęła sobie wyobrażać, jak wyglądałby bez niej.

– Eee... Dziękuję – wydukała, czując, że zaczyna się rumienić.

– Nie ma za co. Polecam się na przyszłość.

Słyszając jego głos, poczuła, jak miękną jej kolana. Z zażenowaniem spuściła wzrok i ugryzła się w język. Bała się, że zaraz palnie coś głupiego.

Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Była jednocześnie skrajnie podniecona i zadziwiająco spokojna. Nie знаła go, ale pragnęła bardzo i czuła, że może mu się oddać.

Jego ruchy były władcze i zachłanne, ale nawet przez moment nie wzbudziły w niej lęku. A przecież dopiero go poznała... Szybko zdjął z niej sukienkę i poczuła, jak jego delikatna dłoń wsuwa się w jej majtki. Była wilgotna i gotowa, by wszedł w nią już teraz, natychmiast.

Poczuła falę gorąca, gdy jego członek wypełnił ją całą. Mężczyzna zaczął poruszać szybko biodrami, trzymając ją mocno za pośladki. Oddychał miarowo. Widziała, że jest mu równie dobrze jak jej. To podniecało ją jeszcze bardziej. Nie mogła powstrzymać głośnych jęków rozkoszy, które się z niej wyrывały. Chciała, żeby pieprzył ją jeszcze szybciej i mocniej. Objęła go i całowała jego spoconą skórę.

Palce Anny zawisły nad klawiaturą. Oczami wyobraźni widziała bruneta z antykwariatu. Wiedziała, co chciałaby z nim zrobić, i próbowała to przelać na papier. Ale nie mogła. Po raz pierwszy, opisując scenę erotyczną, nie mogła się skupić, bo była zbyt podniecona. Zaśmiała się pod nosem i sięgnęła ręką po kieliszek

z resztką chardonnay. Wypiła łyk wina i wróciła do pisania. Nie może się rozpraszać. Biuro rachunkowe radziło sobie dobrze, ale studia Zosi były dużo kosztowniejsze, niż zakładała. Potrzebowała dodatkowego źródła dochodów, a pikantne romanse okazały się równie lukratywnym, co przyjemnym zajęciem.

Odwrócił ją i zaczął posuwać od tyłu. Jęknęła mimowolnie. Jego penis był taki wielki... Zaczął się miarowo poruszać w jej wnętrzu, a ręce mężczyzny błędziły po jej piersiach i szyi. Poczowała dreszcz, gdy wsadził język w jej ucho. Jego brzuch raz po raz uderzał o jej pośladki. Coraz szybciej i mocniej. Czowała jego gorący oddech na karku. Wiedziała, że dłużej nie wytrzyma.

Anna szybko uderzała koniuszkami palców w klawiaturę. Zbierając myśli, sięgnęła po raz kolejny po kieliszek. Ze zdziwieniem zauważyła, że jest pusty. Wzruszyła ramionami i kontynuowała pisanie. Było już późno, a chciała jeszcze dzisiaj skończyć rozdział. Jej palce raz po raz opadały na wytarte klawisze macbooka. Rozchyliła usta i bezgłośnie powtarzając każde napisane zdanie, sprawdzała jego brzmienie i rytm. Czowała, że to będzie dobry rozdział. Była tak skoncentrowana na pracy, że minęła dłuższa chwila, zanim zwróciła uwagę na natarczywie dzwoniący telefon. Była pewna, że to znowu mama. Zapomniała do niej oddzwonić. Ale to była Basia. Anna zawahała się, ale odebrała.

- Halo. Cześć, Basiu - rzuciła do słuchawki rozkojarzona.

- No halo, dlaczego się nie odzywasz? Na którą się umawiamy?
- Umawiamy? Ale gdzie?
- No jak to? No nie mów, że zapomniałaś...
- Nie, no oczywiście, że nie. - Anna ucieszyła się, że koleżanka nie widzi teraz jej miny. Na śmierć zapomniała. Czy nie chodziło o wyjście do klubu w weekend? Nie była pewna.
- No dobrze, to o której się widzimy?
- O... ósmej?
- Ósmej? Jak emerytki, ale okej. Będzie czas na ploteczki. Lemon?
- Tak, jasne...
- Dasz znać Magdzie?
- Oczywiście.
- No to cudownie. Już się nie mogę doczekać. Do jutra, pa, pa!
- Pa...

Anna nacisnęła ikonę czerwonej słuchawki i zaczęła szukać numeru Magdy. Znalazła, wybrała. Podniosła telefon do ucha i odczekała kilka sygnałów. Magda nie odbierała. Zerknęła na ekran. No oczywiście... Pewnie już dawno śpi.

Otworzyła Messengera. Odszukała ich czat grupowy. „Do zobaczenia jutro o dwudziestej w Lemonie, laseczki”. Uśmiech? Oczko? Głupawa mina? Baloniki? Rany, za późno, żeby się zastanawiać nad wyborem emotki. Wysłała uśmiechniętą buźkę. Jak boomer. Zosia by ją wyśmiała. Odłożyła telefon i wróciła do pisania.

Wygięła plecy w łuk i krzyknęła głośno.

Cholera. Powinna zadzwonić do mamy. Ale to chwilę potrwa. A jak nie zadzwoni, to mama się obrazi. Tak źle i tak niedobrze. Westchnęła i niechętnie sięgnęła po telefon.

- Cześć, mamó. Przepraszam, że tak późno oddzwaniam, ale miałam mnóstwo pracy...

- Ty tak ciężko pracujesz. A kiedy odpoczynek? Wykończysz się, dziecko.

Anna wstała od biurka i podeszła do komody, na którą odstawiła napoczętą butelkę wina, żeby jej nie kusiła. Ale wiedziała, że tę rozmowę ciężko będzie przetrwać bez małej dolewki. Nalała trzy czwarte lampki. Upiła łyk. Słuchawkę miała przy uchu. Słyszała, co mówi mama, ale myślami była gdzie indziej. Nie mogła opędzić się od widoku niebieskich oczu.

- Nie martw się, mamó, nie pracuję ponad siły. Już nie.

- Może byś przyjechała do mnie na weekend? Poszłybyśmy razem na bazar, na spacer. A w niedzielę do kościoła.

- W ten weekend nie dam rady. Już się umówiłam z Magdą i z Basią.

- Oczywiście. To twoje najlepsze przyjaciółki, cieszę się, że się regularnie spotykacie.

- Ja również.

- A co będziecie robić?

- Pójdziemy gdzieś do knajpki. Napijemy się wina.

- Możesz poznać tam jakiegoś kawalera?

- W moim wieku ciężko już o kawalerów.

- Oj wiesz, o czym mówię... A może już ktoś się pojawił? Pamiętaj, że młodsza nie będziesz...

- Mamo, przestań.

- No już dobrze, dobrze. A co tam u Zosi?

- Wszystko w porządku. Uczy się dziecko, zaraz sesja. Więc nawet jak zadzwonię, to tak na chwilę, bo spieszy jej się do książek.

- Rozumiem... Aaa, bym zapomniała. Wiesz, jaki wspaniały przepis na placki ostatnio widziałam? Bierzesz szklanę mąki, ale nie pszennej, tylko...

Anna podeszła do okna. Niebo było piękne tej nocy. Nawet światła miasta nie przyćmiły do końca blasku gwiazd. Mama cały czas coś mówiła, ale ona nie słuchała. Myślami była już daleko.

- Mamo, przepraszam cię bardzo, ale muszę już kończyć. Jest późno, a ja jutro wcześniej wstaję - przerwała monolog rodzicielki.

- Tak, tak, oczywiście, wyśpij się, dziecko. Ja też zaraz idę, wezmę tylko leki i się kładę. Uważaj na siebie!

- Zawsze uważam...

- I pozdrów Zosię, jak z nią będziesz rozmawiać. Niech zadzwoni czasami do babci. Tak rzadko to robi. Niedługo wszyscy o mnie zapomną...

- Dobranoc, mamo.

- Dobranoc, dobranoc. Pa. Nie przemęczaj się za bardzo. Odpocznij. Ty za dużo pracujesz...

- Tak, wiem. Kończę... Trzymaj się.

Odłożyła telefon. Stała cały czas przy oknie. Rozmarzyła się. W tej fantazji była ona i był on, a także dużo słońca i palmy. Kochali się namiętnie w ich cieniu. Upiła kolejny łyk wina.

Popatrzyła w stronę klawiatury, ale doszła do wniosku, że dzisiaj nie ma już siły na pisanie. Poza tym jutro wychodzi na miasto. Musi się porządnie wyspać, żeby chociaż do północy wytrzymać. Inaczej Basia nie da jej spokoju.

- Twoje zdrowie, przystojniaku - rzuciła w kierunku okna.

Dopiła wino i wyszła z gabinetu, gasząc za sobą światło.

ROZDZIAŁ 2

– I sama rozumiesz, że po takim maratonie, jak przyszłam w poniedziałek do pracy, to modliłam się, żeby nikt niczego ode mnie nie chciał. Nie powiem, mała kreseczka pozwoliła mi przetrwać zebranie zarządu, ale potem było już coraz gorzej. Musiałam do końca dnia udawać, że mam ważne calle. Zamknęłam się w swoim gabinecie ze słuchawkami na uszach i siedziałam na Moliera2. Ale kieckę upolowałam, mówię wam...

– Basia, skąd ty masz siłę na takie imprezowanie? Ja o osiemnastej marzę już tylko o tym, żeby wejść do wanny z książką i żeby przez piętnaście minut nikt ode mnie niczego nie chciał. – Magda patrzyła na koleżankę z nieskrywaną mieszaniną zazdrości i niedowierzania.

– Pracuj na maksa, baw się na pełnej. Gdybym nie odreago-wywała, balując, tobym zwariowała. Za duży stres. Trzeba regularnie spuszczać parę – skwitowała Basia, podnosząc do ust kieliszek z kolorowym drinkiem.

– No ja nie wiem. Po tym wyjściu będę dochodzić do siebie trzy dni – wtrąciła się Anna.

– Trudno. W końcu nie jesteśmy tu dla przyjemności. – Basia puściła oczko, wznosząc rękę do toastu. – Wasze zdrowie, moje kochane kury domowe.

– O wypraszam sobie. Jedyłą kurą tutaj jest Magda.

– Ha, ha. A ty kim jesteś? Jakbym cię nie wyciągnęła z domu, pewnie siedziałybyś na kanapie z książką. – Basia się roześmiała.

– Nie kurą, tylko panią domu – obruszyła się Magda.

- Perfekcyjną panią domu. - Anna uśmiechnęła się do Magdy i od razu zwróciła do Basi: - A co złego jest w siedzeniu w domu z książką?

- Niby nic. Ale co to za życie. - Basia się skrzywiła. - W księ-garni nie poznasz żadnego fajnego ciacha.

- A i tu się mylisz.

- Ja się nigdy nie mylę.

- Wczoraj w antykwariacie spotkałam smakowity kawał tortu. Wysoki, dobrze zbudowany. I, mój Boże, jaki on miał uśmiech. A te oczy...

- Akurat. I okulary z minus dziesięć dioptrii - zaszydziła Basia.

- Śmieję się, śmieję. Był o niebo przystojniejszy niż ci twoi ero-tomani z Tindera.

- Na pewno nie. Starannie ich selekcionują. To warszawska śmietanka. - Wyszczrzyła zęby.

- Opowiadaj. - Anna uśmiechnęła się zachęcająco do Basi.

- No dobra. Z erotomanami z Tindera różnie bywa. Najczęściej to żonaci frustraci, którzy szukają głupiej gąski na szybki numerek. Większość z dużym brzuchem, ale płaskim portfe-lem. No ale dzisiaj będzie inaczej. Nie po to pracowałam nad tym tyłkiem tyle czasu, żeby nie złapać na niego dobrego towaru - zaśmiała się Basia.

- Do którego klubu idziemy? - zapytała Magda.

- To chyba jasne. Do tego, do którego będzie najdłuższa ko-lejka. - Basia wzruszyła ramionami. - Tam, gdzie nie ma kolejek, nie dzieje się nic ciekawego.

- A wpuszczą nas? - zaniepokoiła się Magda.

- To się okaże. Na szczęście trzem laskom jest łatwiej niż trzem koleśiom.

- Jakby co, to ja nie muszę, możemy posiedzieć i porozmawiać... - zaczęła Magda.

- Przestań. Dzisiaj zaszalejemy. Anna nie co dzień kończy czterdzieści pięć lat - przerwała jej Basia. - Będziemy imprezować tak, że zawstydzimy młodzież.

- No nie wiem...

- Wyluzuj. Ja wiem, że pod tą podomką...

- Jaką podomką?...

- Zamilcz! Pod tą podomką kryje się Magda, która potrafiła w jeden wieczór zbałamucić połowę wydziałowej drużyny koszykówki...

- Basia!

- No dobra. Może nie połowę, ale zabawić to się kiedyś umiałaś - zaśmiała się Basia, wznosząc pojednawczo szklankę w kierunku Magdy.

- Ale ty jesteś okropna - zachnęła się Magda, ale stuknęła szkło swoim kieliszkiem.

- Taki jej urok. - Anna dołączyła ze swoją lampką. - Wasze zdrowie, laski!

- A propos zdrowia, to ja wam powiem, że odkąd Leszek poszedł do przedszkola, to cały czas choruje. Myślałam, że będę miała czas dla siebie, wrócę na jogę, a ja ciągle gile wycieram - zaczęła się żalić Magda.

- Jestem zawsze pełna podziwu dla kobiet, które zdecydowały się zostać matkami. I szczerze: nie zazdroszczę. Boże, jak to dobrze, że ja żadnych dzieci nie mam. - Basia zachichotała.

- I nigdy nie chciałaś mieć, boby ci zniszczyły figurę i wyczyściły konto – powiedziały jednocześnie Anna i Magda. Popatrzyły na siebie i się roześmiały.

- Ha, ha, jak doskonale wiemy, cenię sobie i to ciało, i swój poziom życia. Co ja poradzę, że z macierzyństwem nie jest mi po drodze – skwitowała Basia, pociągając łyk z kieliszka.

- Zawsze mi się wydawało, że to jest to, czego chciałam. Ale mam czasami wątpliwości. Na przykład nie wiem, czy wciąż się podobam Błażejowi. – Magda się zasmuciła.

- Co ty wygadujesz? Jak mogłabyś się mu nie podobać? Ma szczęście, że na niego spojrzałaś. Jesteś w wyższej lidze – prychnęła Basia.

- Tak myślisz?

- No oczywiście. Mama, niemama, ale wciąż piękna.

- To miłe, co mówisz. Dziękuję. Tylko ja naprawdę mam czasami wrażenie, że on wręcz ucieka z domu.

- No przy tym przedszkolu to ja mu się nie dziwię akurat.

- Oj weź... Ja się naprawdę czasami martwię.

- Ale czym? Przecież facet przynosi ci do domu górę pieniędzy, pewnie haruje jak wół.

- Pewnie tak. Ale kiedyś miał więcej czasu dla rodziny.

Anna słuchała przyjaciółki, ale jednocześnie lustrowała z ciekawością otoczenie. Tak rzadko ostatnio wychodziła gdzieś wieczorami, że w swoim własnym mieście czuła się jak turysta. Przyglądała się, jak barmani z wirtuozerią żonglowali shakerami na tle krzykliwego neonu z logo lokalu. Kelnerzy zwinnie poruszali się między stolikami wypełnionymi głównie przez młodych

ludzi. Ci z kolei, uzbrojeni w modne ciuchy i szerokie uśmiechy, sączyli nieśpiesznie kolejne aperole, negroni i margerity. A wszystko to działo się jakby idealnie w rytmie nienachalnej klubowej muzyki lecącej w tle. Poczwała ukłucie zazdrości i smutek, że czasy przesiadywania ze znajomymi w knajpach do rana dla niej już raczej bezpowrotnie minęły.

– No dobra, to co... Trzy tequile, rachunek i ruszamy do klubu? – zakomenderowała Basia, kiwając jednocześnie głową w kierunku jednego z kelnerów.

– Czym mogę wam służyć? Kolejna rundka? – Kelner pojawił się zadziwiająco szybko i zaczął zbierać puste kieliszki.

Annie nie podobała się forma na „ty”, którą zwrócił się do nich. Spokojnie mógłby być jej synem. A jednocześnie to swoje obruszenie uznała za strasznie boomerskie. Boże, ja się naprawdę starzeję, zawstydydziła się w myślach.

– Otóż tak, ale tym razem złota tequila. Sześć razy! – Basia uśmiechnęła się w sposób, który wzbudził w Annie niepokój.

– Sześć? Nie za dużo? – Magda знаła odpowiedź na to pytanie, ale nie zamierzała oponować zbyt stanowczo.

– Sześć to w sam raz – powiedziała Basia z miną znawcy, po czym zwróciła się znowu do kelnera: – I od razu poprosimy rachunek.

Na tequilę musiały chwilę poczekać. Barmani się nie ociągali, ale mieli co robić. Wypity alkohol tylko wzmagał pragnienie gości składających kolejne zamówienia.

– No nareszcie! – krzyknęła Basia, zacierając ręce na widok kelnera, tacki i baterii ustawionych na niej kieliszków. Gdy tylko

wyłądował przed nią pierwszy shot, chwyciła go i podniosła. – Na zdrowie, laseczki!

– Na zdrowie – podchwyciły przyjaciółki.

Ledwo Anna przechyliła kieliszek i zagryzła palący gardło trunek kawałkiem pomarańczy, Basia wzięła do ręki kolejny.

– Ale co, już? – Magda wyglądała na autentycznie przestraszona.

– Nie ma na co czekać. Twoje zdrowie, Anula! – Basia się roześmiała i wypła drugą tequilę.

Anna popatrzyła na Magdę, wzruszyła ramionami i opróżniła swój kieliszek. To nie mogło się skończyć dobrze. Ale co tam. To w końcu jej czterdzieste piąte urodziny.

– Dobra – powiedziała Basia, poważniejąc nagle. – Muszę to z siebie wyrzucić.

– Co takiego? – przestraszyła się Anna.

– No... Wyruchałam swojego prezesa.

– Cooo? – Magda się zakrztusiła.

– Nooo... W sumie to nie wiem, kto kogo. Może bardziej on mnie?

– Baśka, co ty pleciesz? – Anna załamała ręce.

– Cóż... Byliśmy na służbowej kolacji z nowym klientem. A jak ten już sobie poszedł, to zostaliśmy z preziem ogarnąć fakturę i wzięliśmy sobie rozchodniaczka...

– Jednego?

– Powiedzmy, że prawie jednego. Ale nie. I obudziłam się razem z nim w swoim łóżku.

– Chyba oszalałaś.

- No wiem, to nie był mój najlepszy pomysł. Więcej tego nie zrobię.

- Mleko tak jakby się wylało – podsumowała Anna.

- Oj nie tylko mleko. Robiliśmy takie rzeczy, że rumienię się na samo wspomnienie. – Basia mrugnęła.

Magda przewróciła oczami z udawanym zażenowaniem.

- Co masz zamiar z tym zrobić?

- Nic. Będę udawać, że nic się nie stało.

- Chyba nie masz wyboru. Jesteś w końcu wiceprezeską, słabo by to wyglądało, jakby to wyszło na jaw.

- No cóż, to prawda... Tak czy inaczej, po lufeczce? – Podniosła trzeci kieliszek tequili.

- Wypijmy za błędy – zaśmiała się Anna, podnosząc swój.

Kolejka przed klubem była długa, a chłód nocy dawał o sobie znać. Anna przestępowała z nogi na nogę, ale próbowała ukryć oznaki zniecierpliwienia. W wystarczającym stopniu dawała mu za to wyraz Magda.

- Barbara, to bez sensu. Będziemy stać tu godzinę, a i tak nie wiemy, czy nas wpuszczą.

- Nic się nie bój, wpuszczą. Daj mi chwilę, załatwię to.

- No ale jak załatwisz? Stoimy już trzydzieści minut.

- Załatwię, spokojnie. Znam takiego jednego kolesia, on nas wpuści bez kolejki. Ale jeszcze nie ma go w klubie. Za wcześniej przyszliśmy.

- Basia. Kwadrans. Daję ci kwadrans. I albo wejdziemy, albo wzywam ubera.

- Oj nie marudź już, Magdunia, nie marudź. Będzie pani zadowolona.

Z nudów Anna przyglądała się tłumom przelewającym się przez Mazowiecką. Część znikła w barach i mniej popularnych klubach, część zasilala szeregi licznych kolejek do modniejszych miejscówek. Jednokierunkową ulicą wolno sunęły samochody. W większości drogie, często sportowe. Jeden z nich, czarne BMW, zatrzymał się przed klubem. Z lewej strony otworzyły się tylne drzwi i wysiadł z nich wysoki, barczysty człowiek. Anna rozdziawiła buzię i tak z nią została. To był on. Brunet z antykwariatu...

- No szybko! Chodźcie! - Z letargu wyrwał ją krzyk Basi. - To on. Jareek! Jarek! - krzyczała w kierunku BMW, ale do innego mężczyzny, który wysiadł zaraz za przystojniakiem.

Zanim do niego dobiegły, tajemniczy nieznajomy zniknął już za drzwiami klubu, przepuszczony przez postawnych bramkarzy. Jarek z kolei czekał na Basię. Anna próbowała nie myśleć stereotypami, ale wyglądał jak typowy gangster - wygolona głowa, kwadratowa szczeka, tatuaże na szyi, drogi, krzykliwy garnitur, sygnety, złoty łańcuch i złoty zegarek.

- Część, piękna. - Uśmiechnął się szeroko do Basi i niezgrabnie ją uściskał. - Znowu będziesz dzisiaj rozrabiać?

- Ani trochę. Dzisiaj niańczę te dwie starsze panie. Niech zobaczą, co tracą na co dzień.

- No dobrze, trzymam cię za słowo. Krzysiu - rzucił w kierunku jednego z karków - wpuść, proszę, dziewczyny.

Anna popatrzyła odruchowo na typa nazwanego Krzysiem. Wzdrygnęła się, widząc jego zimny wzrok i zaciśnięte masywne szczęki. Wyglądał jak ludzka wersja rottweilera.

– No chodź! – Poczwała, jak Baśka ciągnie ją za rękę.

Ochroniarze ustąpili im miejsca, a one znalazły się w pograżonym w półmroku korytarzu. W powietrzu unosił się zapach perfum, potu i duszącego dymu z dymiarek, które miały niby dodać nastroju. Anna znowu poczuła w sobie to stetryczenie, bo pomyślała, że jest to niepotrzebne i pewnie niezdrowe dla płuc. Szybko jednak odgoniła te myśli, kolejny raz karcąc się za takie niemłodzieżowe podejście. Powietrze lekko wibrowało od przytłumionych basów.

– Ej, Basia, co to za typ ten Jarek? Wygląda jak jakiś bandzior. – Nie wytrzymała w końcu.

– Ojtam, od razu bandzior. Biznesmen. Import. Eksport. Wiesz, jak jest.

– Import kokainy, eksport amfetaminy?

– Przestań, nie wnikaj. Chodźmy, chce mi się tańczyć!

Idąc w stronę źródła coraz głośniejszego dźwięku, miały gości wychodzących z klubu. Grupa azjatyckich biznesmenów. Wataha polskich korposzczurów. Młode kobiety, młodzi mężczyźni. Jordany i „Runnery” Balenciagi obok mokasynów Armaniego i szpilek Louboutin. W większości trochę zmęczeni, może pijani. Wszyscy lekko surrealistyczni w mdłym świetle czerwonych żarówek.

– Chodźcie, to mój kawałek! – krzyknęła podekscytowana Basia i przyspieszyła kroku.

Anna nie знаła tej piosenki, ale podążyła za koleżanką. Muzyka była coraz głośniejsza, basy wprawiały powietrze w coraz większe drzenie. Minęły zakręt korytarza i znalazły się na głównym parkiecie. Ściana dźwięku brutalnie wdarła się do uszu Anny. Ciała stłoczone na parkiecie pulsowały w jego rytmie. Ich sylwetki omiatał stroboskop i ultrafiolet.

– No na co czekasz? – Basia pociągnęła Annę w tłum.

Razem z nim zaczęła wic się w rytm muzyki. Anna westchnęła i również dała się ponieść. Przymknęła oczy i po prostu tańczyła. Otworzyła je po chwili i zorientowała się, że w ich pobliżu znalazło się trzech całkiem przystojnych chłopaków. Młodzi, wysocy, dobrze zbudowani. Śniada karnacja zdradzała, że są obcokrajowcami. Włochami? Hiszpanami? Basia nie marnowała czasu i zdążyła się przykleić do jednego z nich. Odwróciła się tyłem do chłopaka i kręciła uwodzicielsko biodrami, unosząc ręce ponad głowę. Wariatka... Z kolei Magda nie zauważyła adoratorów w ogóle. Była już w swoim świecie. Nie do końca trzymała rytm, ale poza nim nie istniało dla niej w tym momencie nic innego. Anna robiła to trochę bardziej świadomie, ale również dała się porwać muzyce. Sama nie wiedziała, skąd ma tyle siły. DJ zmieniał kilka razy kawałki, a one wciąż były na parkiecie.

Nie zorientowała się nawet, kiedy zaczęła tańczyć z jednym ze śniadych przystojniaków. Umiał się ruszać. Uśmiechnęła się do niego. W pewnym momencie mężczyzna zwrócił się w jej stronę i coś powiedział, ale nie dosłyszała co. Popatrzyła więc na niego pytającym wzrokiem i wzruszyła ramionami.

- Pojedziemy do ciebie? - zapytał ponownie, pochylając się do jej twarzy.

Zanim otworzyła szeroko buzię w wyrazie oburzenia, pomyślała jeszcze, że bardzo ładnie pachnie. Czymś drogim.

- Co? Oszalałeś? Przecież ja cię nie znam - odpowiedziała, przekrzykując hałas. - Poza tym mogłabym być twoją matką!

- Lubię milfy, ale jak nie chcesz, to nie. - Uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej nie potraktował odmowy zbyt serio. Odwrócił się i odszedł, bujając się w rytm muzyki.

Anna stała, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Muszę się czegoś napić! - wrzasnęła Magdzie do ucha.

Ta pokiwała głową, nie przestając tańczyć. Basia zniknęła z pola widzenia. Czyżby dostała podobną propozycję, ale w przeciwieństwie do niej ją rozważyła? Anna zakładała, że raczej nie, chociaż nie byłoby to niemożliwe. Powoli ruszyła w stronę baru oblepionego gromadą spragnionych gości. Westchnęła. Nie była mistrzem zamawiania drinków w klubach. Zawsze ktoś się przed nią wcinał. Na szczęście tym razem poszło jej to całkiem sprawnie. Zamówiła wodę gazowaną. Ze szklanką w ręku podeszła do jednej ze ścian. Oparła się o nią i wolno sączyła napój przez słomkę. Obserwowała bawiących się ludzi.

Nagle zobaczyła go po drugiej stronie parkietu. Przystojniaka z antykwariatu. Serce zamarło jej na chwilę. Ale tylko na chwilę. Wyglądał zabójczo przystojnie, ale trzymał pod rękę ślaniającą się na nogach małodatę. Dziewczę kleiło się do niego z ufnością, wlepiając w jego twarz swoje sarnie oczy. Nastolatka ewidentnie była pijana w sztok. Coś do niego mówiła, ale on zdawał się nie słuchać.

Trzymał ją mocno i bezceremonialnie ciągnął w kierunku wyjścia. Jak drapieżnik upolowaną zdobycz. Dziewczyna była zjawiskowo piękna, ale nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Dużo mniej niż on. Za dużo. Na domiar złego wyglądał na zupełnie trzeźwego.

Czar prysnął momentalnie. Amant zamienił się w budzącego w niej odrazę amatora łatwych przygód. Co za oblech... Do tego prowadzi się z gangsterami. Pewnie sam jest jednym z nich. Najsmutniejsze było to, że w nikim nie wzbudziło to najmniejszego zainteresowania. Anna poczuła, że powinna coś zrobić, zareagować, powstrzymać go. Ruszyła w ich kierunku, zaciskając pięści, ale na drodze stał jej roztańczony tłum. Desperacko zaczęła się przedzierać w kierunku wyjścia, ale z rozpaczą zrozumiała, że nie zdąży. Rozpychała się bezceremonialnie, ale nic to nie dało. Była zbyt daleko. Mogła tylko patrzeć, jak mężczyzna znika z dziewczyną za drzwiami prowadzącymi na korytarz.

– Kurwa mać. Wszyscy faceci są tacy sami – powiedziała sama do siebie z wściekłością.

– To co?! Po shociku?! – krzyk Basi wyrwał ją z niewesołych myśli. Stała za nią, trzymając za rękę Magdę, która wyglądała, jakby nie do końca wiedziała, gdzie się znajduje.

– My tak, ona już nie. – Anna uśmiechnęła się smutno.

– No ale że co... – Magda próbowała się obrazić, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie wystarczająco dużo energii.

– Jajco! – krzyknęła Basia i pociągnęła ją w stronę baru.

Anna ruszyła za nimi powoli, pchana rytmem dudniącej muzyki.

ROZDZIAŁ 3

Dźwięk telefonu brzmiał jak huk młota pneumatycznego. Anna czuła, jakby wwiercał się jej w mózg. Z trudem otworzywszy oczy, sięgnęła w jego kierunku. Na szczęście leżał blisko, na poduszce. Baśka. No tak...

- No i jak? Dotarłaś do domu? Żyjesz? - Głos koleżanki nie zdradzał żadnego wpływu szaleństw poprzedniej nocy na jej samopoczucie.

- Taaak, dotarłam... Ale umieram... Ja nie mogę pić tyle alkoholu...

- Nonsens. Masz złe podejście. Ja się czuję wyśmienicie. Jadę właśnie polansować się na Zbawiksie. Dołączysz?

- Nie ma takiej opcji. Idę znaleźć jakiś kąt, w którym będę mogła się skulić i umrzeć...

- Ha, ha, ha! Nie rób scen. Weź prysznic, napij się kawy i będziesz jak nowa. Jak zmienisz zdanie, to wbijaj do Charlotte na śniadanie.

- Tak, jasne. Nie sądzę... Ale ty baw się dobrze.

- Tu nie chodzi o zabawę. Tu chodzi o wizerunek. Ale okej. Aha, i jak ci się podoba prezent?

O cholera, prezent. Anna na śmierć o nim zapomniała. Basia i Magda wręczyły jej w barze tajemniczą kopertę, ale zabroniły otwierać. Basia powiedziała, że nie zniesie widoku jej rozczarowanej miny, jeżeli jej się nie spodoba od razu. „Otwórz kopertę w domu”, powiedziała. „Jak to przemyślisz, będziesz zachwycona i nam podziękujesz”.

- Nie wiem jeszcze, ale już sprawdzam.
- Daj znać potem, jak bardzo jesteś nam wdzięczna. *Ciao bella!*
- *Ciao, ciao...* Idź się już lansować...

Anna z niepokojem rozejrzała się po pomieszczeniu. Niepokój szybko przerodził się we wstyd, gdy się zorientowała, że wróciła z tym, z czym wychodziła, ale wszystkie te rzeczy są bezładnie rozrzucone po całej sypialni. Jeden but w jednym rogu, drugi w przeciwległym. Płaszcz rzucony byle jak na fotel, sukienka i rajstopy na ziemi. Totalna degrengolada... Otwarta torebka z częściowo wyjętą zawartością leżała na skraju łóżka. Anna z ulgą stwierdziła, że koperta nadal jest w środku. Sięgnęła po nią, starając się nie wykonywać żadnych zbędnych ruchów. Dopiero teraz zwróciła uwagę na bliskowschodnie ornamenty, jakimi była ozdobiona. Otworzyła ją.

W środku znajdowała się karta sztywnego, prawdopodobnie czerpanego papieru. Był to voucher. „Przygoda z tysiąca i jednej nocy” – pod tym hasłem kryła się tygodniowa wybieczka do Maroka. „Poszukiwanie lokalnych skarbów na suku w Marrakeszu”, „odkrywanie tajemnic Ait Bin Haddu”, „pustynne safari”, „wypoczynek nad oceanem”. Wszystko to brzmiało egzotycznie i bardzo przyjemnie. Ale wylot był już za tydzień. Oczywiście pierwszą, przewidzianą przez Basię, reakcją Anny była panika. Co? Ma zostawić biuro na cały tydzień? Tak na szybko? Bez przygotowania? I co to za pomysł, żeby jechać do jakiegoś muzułmańskiego kraju? I jaka tam jest teraz pogoda? I w co ja się mam ubrać? Odetchnęła kilka razy głęboko. Uspokój się, pomyślała. To świetny prezent. Wakacje dobrze ci zrobią.

Walcząc z narastającym falami bólem głowy, ruszyła w kierunku łazienki. Wiedziała, że prawdopodobnie na resztę dnia wróci do łóżka, ale musiała zmyć makijaż i wziąć prysznic. Jeżeli ma umrzeć, to chociaż czysta.

„No bardzo Wam dziękuję, fantastyczny prezent”, napisała na grupowym czacie. „Ale strasznie drogi. Przesadziłyście”. Po wzięciu prysznicza oczywiście wylądowała z powrotem w łóżku, ale trzygodzinna drzemka przywróciła ją do świata żywych.

„Aniu, kochamy Cię bardzo i dobrze wiesz, że stać nas na to. Baw się dobrze”, napisała Magda.

„Zaszalej, poznaj jakiegoś Humphreya Bogarta”, dopisała Basia. Nie omieszkła dorzucić kilku niestosownych i dwuznacznych warzywno-owocowych emotek.

„Plus jest taki, że nie pije się tam za dużo alkoholu z tego, co wiem”, odpowiedziała Anna. „Bo ja już nigdy nie wezmę nic z procentami do ust”.

„Tak, jasne, a ja pójdę do klasztoru”, szydziła Basia.

„O rany, ja też już więcej nie piję. Umieram, a muszę zaraz jakiś obiad zrobić”, dorzuciła Maga.

„Zamów coś. Raz na rok możesz”, doradziła Anna.

„Chyba tak zrobię. Towarzystwo ucieszy się z pizzy”.

„Okej, fajnie się pisze, ale ja lecę na randkę”.

„Ej, jaką znowu randkę? Chyba nie z nim...”, zaniepokoiła się Anna.